

Tadeusz Pióro

ORCID 0000-0002-7021-3752

Uniwersytet Warszawski

Dziwne losy Williama Burroughsa oraz niektórych jego książek

Rodowód

Jak Thomas Stearns Eliot w roku 1888, tak William Seward Burroughs w roku 1914 przyszedł na świat w Saint Louis, miście położonym nad rzeką Mississippi, którą w wierszu „The Dry Salvages” Eliot nazwał „ogromnym, brunatnym bogiem”¹. Dziadek Burroughsa wynalazł maszynę do liczenia i zbił na niej majątek, lecz zaledwie odprysk tego bogactwa odziedziczył ojciec pisarza, imieniem Mortimer, który wiódł spokojne, mieszczańskie życie, najpierw w Saint Louis, potem w Palm Beach na Florydzie, gdzie prowadził sklep ogrodniczo-antykwaryczny. Starszy brat Williama, też Mortimer, również prowadził życie spokojne i stateczne, pracując jako kreślarz dla General Electric w Saint Louis. Matka Williama, Laura, wielbiła go i faworyzowała; z domu Lee, była siostrą jednego z twórców nowoczesnego PR-u (*public relations*); Ivy Ledbetter Lee zrobił karierę, wybielając podłe, nieraz zbrodnicze, uczynki amerykańskiej magnaterii; gdy był u szczytu sławy, sam Joseph Goebbels zwracał się do niego z prośbami o porady².

¹ T.S. Eliot, *W moim początku jest mój kres*, przeł. Adam Pomorski (Warszawa: Świat Książki, 2007), s. 292.

² Jego pierwszym wielkim osiągnięciem było poinformowanie dziennikarzy, że śmierć rodzin strajkujących górników w Ludlow w stanie Colorado, w 1914 roku, była wynikiem nie ostrzału z broni maszynowej, dokonanego przez zatrudnionych do przeprowadzenia pacyfikacji ochroniarzy, tylko wybuchu

Curriculum vitae

1. Wykształcenie

W roku 1929 Burroughs rozpoczął naukę w szkole dla chłopców w Los Alamos, w stanie Nowy Meksyk. Wcześniej, rzecz jasna, uczęszczał do szkoły podstawowej w Saint Louis, lecz rodzice postanowili wysłać go na południe, w górski klimat Nowego Meksyku, ponieważ powietrze w Saint Louis było tak zanieczyszczone, że mieszkańcy nie potrafili powiedzieć, czy słońce już wstało, czy zaszło, młody William był zaś dzieckiem delikatnym. Los Alamos Ranch School była przeznaczona dla takich właśnie, delikatnych dzieci z zamożnych rodzin: górskie wędrówki, „zimny wychów” i wojskowa dyscyplina miały przekształcić „maminsynków” w tryskających zdrowiem i fizyczną tężyzną młodych mężczyzn³. Po dwóch latach męki Burroughs uprosił rodziców, żeby go stamtąd zabrali; ostatnie klasy liceum zaliczał w Saint Louis, po czym wyjechał na studia na Uniwersytecie Harvarda w Cambridge, w stanie Massachusetts.

Z Los Alamos Burroughs wyniósł pierwsze doświadczenia homoseksualne oraz obycie z bronią palną i umiejętność celnego strzelania. Na studiach więcej miał sposobności, by doświadczenia seksualne poszerzać i pogłębiać, niż ćwiczyć na strzelnicy, lecz strzelectwa nie porzucił i powoli zaczął kolekcjonować broń, głównie krótką. Z przedmiotów akademickich najbardziej interesowała go literatura; dzięki wymagającym wykładowcom, takim jak George Lyman Kittredge, zyskał sporą wiedzę o historii angielskiej literatury, a ponadto nauczył się na pamięć kilkuset wierszy bądź ustępów z dramatów. Lecz kiedy program studiów dobiegł końca,

piecyka i kuchenki. Ponoć William Burroughs i jego wuj Ivy Lee znienawidzili się „od pierwszego wejrzenia”. Ta oraz wszystkie inne informacje biograficzne zostały zaczerpnięte z biografii *Call Me Burroughs* Barry’ego Milea (New York: Twelve, 2013).

³ W roku 1942 do szkoły w Los Alamos przybyli dwaj panowie: generał Leslie Groves i doktor Robert Oppenheimer. Przeprowadzili wizję lokalną i kazali mieszkańcom opuścić teren, na którym parę lat później skonstruowano bombę atomową. Według Burroughsa taki koniec Los Alamos Ranch School dobrze do niej pasował.

Burroughs nie miał pomysłu ani na pracę zawodową, ani na kierunek dalszej nauki. Rodzice dawali mu dość pieniędzy, by nie musiał pracować zarobkowo, wyruszył więc do Europy. Już tam był na wakacjach z rodzicami, głównie we Francji, gdzie nauczył się doceniać dobre, nierzadko drogie, jedzenie; smakoszem pozostał do końca życia. Tym razem, po krótkim pobycie w Paryżu, przeniósł się do Wiednia i postanowił podjąć tam studia medyczne. Zrezygnował z nich po jednym semestrze, bo nie czuł lekarskiego „powołania”, zapisał się na studia na Akademii Dyplomatycznej, zupełnie bez potrzeby, po czym ożenił z niemiecką Żydówką, żeby mogła uciec przed nazistami do USA; sam też tam powrócił i jesienią 1937 roku zapisał się na studia podyplomowe z psychologii na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Niestety, obowiązkowe zajęcia ze statystyki były znanadto wymagające, ponieważ sama statystyka jako dziedzina wiedzy skutecznie stawiała opór próbom, jakie Burroughs podejmował, by ogarnąć rozumem jej cele i środki; ponadto życie towarzyskie w Nowym Jorku stawało się coraz bardziej zajmujące, a nowo zadzierzgnięta przyjaźń z morfiną była kosztowna i czasochłonna.

Na ostatnią próbę podjęcia nauki akademickiej Burroughs zdobył się w roku 1951 w Mexico City, tym razem w dziedzinach antropologii i historii architektury Majów. Nie ukończył ich ze względu na opilstwo i lekomanię.

2. Zatrudnienie

1942

Pracownik biurowy, Inland Rubber, Chicago. Zwolniony dyscyplinarnie za fałszowanie danych przy inwentaryzacji.

Detektyw, Merit Protective Services Incorporated, Chicago. Obserwacja obsługi w domach towarowych i zastraszanie pracowników przyłapanych na drobnych kradzieżach; brak rąk do pracy w latach wojny wymusił taką formę kary w miejsce zwolnienia. Burroughsa taka praca znudziła po trzech miesiącach.

1943

Truciciel, Nueva Fumigating Co., Chicago. Burroughs przeprowadzał dezynsekcję w mieszkaniach prywatnych. Dostawał listę

adresów oraz trucizny i aparaturę, po czym jeździł po mieście i truł, co zwykle zajmowało mu dwie godziny, po czym miał czas wolny do fajrantu o 17. Lubił tę pracę ze względu na możliwość rozmowy z najróżniejszymi ludźmi, wykonywał ją przez dziewięć miesięcy, najdłuższy okres etatowego zatrudnienia przyszłego autora *Eksterminatora!*

Wybrane publikacje książkowe

1953

Junkie (później Burroughs zmienił pisownię tytułu na *Junky*, tytuł wydania polskiego to *Ćpun*)

We wrześniu 1943 roku Burroughs przeniósł się do Nowego Jorku, idąc w ślady przyjaciela z dzieciństwa, Davida Kammerera, z którym świetnie się bawił w Chicago, a także z obawy przed nudą właściwą tym, którzy nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Od czasów szkolnych fascynowały go komiksowe i filmowe postaci gangsterów i oszustów. W Chicago postanowił młodzieńcze fascynacje wprowadzić w życie i urządził napad na kasę łaźni tureckiej, w której często bywał. Wiedział, że o 18 utarg odwozi do banku firma ochroniarska, więc zamierzał tuż przed tą godziną dokonać rabunku. Żeby dodać sobie odwagi, przez kilka godzin pił alkohol i do łaźni przybył ewidentnie nietrzeźwy. Kasjerowi zagroził pistoletem i zażądał utargu. Kasjer, który znał Burroughsa z jego wizyt w tym przybytku gejowskich schadzek i podbojów, roześmiał się i powiedział: „Bill, spóźniłeś się, jest 18:15”⁴. Mimo początkowego niepowodzenia Burroughs pozostał przekonany, że bycie gangsterem to coś nie mniej romantycznego niż bycie żeglarzem w pojęciu Lorda Jima, tragicznego bohatera powieści Conrada (ulubionego pisarza Williama). W Nowym Jorku poznał wielu oszustów i złodziejaszków, a kiedy uzależnił się od narkotyków, poznał ich jeszcze więcej i sam zaczął w niewielkim zakresie uprawiać narkotykowy handelek. Zarazem robił notatki, pisał krótkie szkice o tych przedstawicielach kryminalnego półświatka, a także o swoich

⁴ Miles, *Call Me Burroughs*, s. 91. Cytaty z publikacji anglojęzycznych w przekładzie autora artykułu.

przygodach związanych z nabywaniem, zażywaniem, ukrywaniem i sprzedawaniem narkotyków oraz o ciągłym strachu przed policją. Nie myślał wówczas o publikacji czegokolwiek ani o pisaniu jako czymś, co mogłoby nadać kierunek i głębszą treść jego życia.

W przedmowie do wydania *Junky* z 1977 roku Allen Ginsberg wspomina obfitą korespondencję, jaką prowadził z Burroughsem, i moment, w którym ten zaczął w listach przysyłać fragmenty *Ćpuna*. Do przekształcenia w zwartą narrację powieściową wspomnień z czasów, kiedy był narkomanem w Nowym Jorku, namówił Burroughsa jego przyjaciel z lat szkolnych, Kells Elvins. Powieści o narkomanach stawały się modne, Burroughs potrzebował pieniędzy, dodatkowo zaś zachęcał go do pisania Ginsberg, zobowiązując się znaleźć wydawcę, co udało mu się bez trudu, jako że Carl Solomon, z którym zaprzyjaźnił się w klinice psychiatrycznej i któremu zadedykował „Skowyt”, po wyjściu ze szpitala znalazł pracę w wydawnictwie Ace Books, specjalizującym się w kryminalnych powieściach. Widzimy zatem, że jeszcze zanim Burroughs napisał *Ćpuna*, wiadomo było, że książka ma być komercyjna, przeznaczona dla masowego odbiorcy. Wówczas takie książki wydawano tylko w miękkiej oprawie i sprzedawano w kioskach z prasą, do księgarni raczej nie trafiały. Z założenia musiały się mieścić w określonych konwencjach, a więc powieść o narkomanie miała być umoralniająca i „ku przestrodze”. Jednak *Ćpun* tylko połowicznie spełnia te wymogi, ponieważ Burroughs unika osądów moralnych, przynajmniej w stosunku do narkomanii, policji zaś nie szczędzi gorzkich słów. W Ace Books postanowiono „na wszelki wypadek” wydać w tym samym tomie jeszcze jedną książkę wspomnieniową, autorstwa byłego agenta wydziału narkotyków nowojorskiej policji. Tym sposobem wydawca chciał zapobiec oskarżeniom o propagowanie narkomanii. Publikację książki poprzedziły dwa lata targów, w których Burroughsa reprezentował Ginsberg, podczas gdy autor przebywał najpierw w Meksyku, a później w Ekwadorze i Peru. W końcu *Ćpun* ukazał się w 1953 roku, w nakładzie stu tysięcy egzemplarzy, lecz Burroughs niewiele na tym zarobił. Jednak pracując nad *Ćpunem*, przekonał się, jak wielką radość sprawia mu pisanie, zwłaszcza o własnym życiu, i już w 1952 roku pracował nad nową powieścią, czyli *Peda-lem*, którą opublikowano dopiero w 1985 roku.

1959

(*The Naked Lunch* (rodzajnik występuje tylko w wydaniu brytyjskim; tytuł wydania polskiego to *Nagi lunch*)

Burroughs napisał *Nagi lunch* w Tangerze, dokąd wyjechał po serii życiowych porażek, jakie spotkały go w Meksyku. Najstraszniejszą z nich była, spowodowana przez Burroughsa, śmierć jego żony, Joan Vollmer. Poznali się w Nowym Jorku. Joan, absolwentka Barnard College, obracała się w kręgach, w których bywali również późniejsi bitnicy: Jack Kerouac i Allen Ginsberg. Z Burroughsem połączyła ją głęboka przyjaźń i doskonałe, wzajemne zrozumienie, które on przypisywał telepatycznym zdolnościom Joan. Przyjaźń przekształciła się w miłość, homoseksualne predylekcje Burroughsa nie stanęły na przeszkodzie małżeństwu ani przyjściu na świat potomka. Wyjechali do Teksasu uprawiać bawełnę, a także, w zaroślach, konopie indyjskie. Nieopodal osiedlił się Kells Elvins z małżonką, odwiedzali ich Kerouac, Huncke, Ginsberg, lecz farmerski tryb życia szybko stracił urok, do czego przyczynił się wścibski szeryf, okrutnie wyśmiany w jednym z epizodów *Nagiego lunchu*. Burroughsowie przenieśli się do Nowego Orleanu, lecz tam też podpadli stróżom porządku i moralności, za narkotyki. Do Meksyku wyjechali w obawie przed aresztowaniem.

Zamieszkali w Mexico City. Syna oraz córkę Joan z pierwszego małżeństwa powierzyli opiekunce, by móc bez przeszkód oddawać się alkoholowo-narkotycznym przyjemnościom. Pewnego dnia we wrześniu 1951 roku Burroughs poczuł się fatalnie, płakał, nie wiedząc czemu, potem upił się z Joan i poszli do znajomych, gdzie zademonstrowali „sztuczkę Wilhelma Tella”: na głowie Joan małżonek postawił szklanę i z kilku kroków strzelił w jej kierunku, trafiając w czoło. Joan zmarła w szpitalu parę godzin później. Przez resztę życia Burroughs mówił, i chyba w to wierzył, że tamtego dnia opętał go Zły Duch i dlatego chybił.

Burroughs zatrudnił dobrze ustosunkowanego prawnika, dzięki czemu w areszcie spędził tylko dwa tygodnie. Sądzonego go *in absentia* i skazano na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu. Wkrótce potem wyjechał do Ameryki Południowej w poszukiwaniu *yagé*, pnącza o narkotycznych właściwościach. Swoje przygody opisał w listach do Ginsberga, z których po latach powstała książka *The Yagé Letters* (1963). *Ćpun*, *Pedał* i te listy to książki

autobiograficzne, na ogół faktograficzne; przy pisaniu kolejnych Burroughs w coraz większym stopniu polegał na wyobraźni i procedurach aleatorycznych (*cut-ups*). *Nagi lunch* można uznać za inaugurację tych nowych metod i poetyk.

Do Tangeru Burroughs przybył z Rzymu, do Rzymu zaś z Nowego Jorku, gdzie spędził jesień 1953 roku, odnawiając przyjaźnie z dawno niewidzianymi kolegami. Rzym nie przypadł mu do gustu, więc wyruszył do Tangeru: z Neapolu statkiem do Algericas, po drodze zawijając do Syrakuz, La Valetty na Malcie i Barcelony, przez dziesięć dni w pięcioosobowej kabinie klasy turystycznej. Dopiero w Algericas wsiadł na prom do Tangeru, gdzie jego cierpienia zostały wynagrodzone. Truman Capote tak opisał to szczególne miejsce:

Jest o dwa dni statkiem z Marsylii, uroczy rejs wzdłuż wybrzeża Hiszpanii, więc jeśli uciekasz przed policją, lub po prostu uciekasz, ze wszech miar przybywasz: otoczony wzgórzami, twarzą w twarz z morzem, wyglądający jak biała peleryna udrapowana na wybrzeżach Afryki, jest miastem międzynarodowym, przez osiem miesięcy w roku cieszącym się wyśmienitym klimatem, mniej więcej od marca po październik. Są wspaniałe plaże, naprawdę niebywałe połacie miękkiego jak cukier piasku i morskiej piany; a jeśli interesuje cię życie nocne, choć nie jest ono szczególnie niewinne ani specjalnie urozmaicone, to jednak toczy się od zmierzchu do świtu, co – biorąc pod uwagę, że większość ludzi drzemie przez całe popołudnie, i że mało kto siada do kolacji przed dziesiątą czy jedenastą – nie jest nazbyt niezwykle. Lecz prawie wszystko inne w Tangerze jest niezwykle i przed przyjazdem należy zrobić trzy rzeczy: zaszczyć się na tyfus, wyjąć oszczędności z banku, pożegnać się z przyjaciółmi – kto wie, czy jeszcze się zobaczycie. Te porady są całkiem serio, albowiem niepokój wzbudza liczba ludzi, którzy przyjechali tu na krótki wypoczynek, po czym osiedlili się i przystali, by mijał tak rok za rokiem. Bo Tanger jest jak basen, z którego trudno się wydostać, miejscem ponadczasowym; dni prześlizgują się mniej jeszcze zauważalnie, niż piana w wodospadzie; tak wyobrażam sobie czas w klasztorze, mijający dyskretnie, w miękkich pantoflach; zresztą te dwie instytucje, Tanger i klasztor, mają inny jeszcze, wspólny mianownik – samowystarczalność⁵.

A oto podsumowanie wrażeń Burroughsa ze „Strefy międzynarodowej”:

⁵ Truman Capote, „Tanger”, przeł. Tadeusz Pióro, *Literatura na Świecie* 7-8 (2005), s. 13.

Nikt w Tangerze nie jest dokładnie tym, na kogo wygląda. Poza fałszywymi uchodźcami z Socco Chico są prawdziwi uchodźcy polityczni z Europy: Żydzi z hitlerowskich Niemiec, hiszpańscy Republikańscy, asortyment kolaborantów z Vichy i innych miejsc, zbiegli naziści. Miasto jest pełne lekko podejrzanych Europejczyków, którzy nie posiadają stosownych dokumentów, by móc pojechać gdziekolwiek indziej. Tak, wiele tu ludzi, którzy nie mogą wyjechać z braku funduszy bądź dokumentów bądź obu tych rzeczy na raz. Tanger to wielka kolonia karna.

Szczególną atrakcyjność Tangeru ująć można jednym słowem: immunitet. Immunitet przed prawną bądź inną ingerencją. Twoje życie prywatne jest wyłącznie twoją sprawą, i możesz postępować, jak tylko zechcesz. Oczywiście będą o tobie mówić. W Tangerze dużo się plotkuje, i każdy zna każdego w cudzoziemskiej kolonii. Ale to wszystko. Ani naciski prawne, ani naciski opinii publicznej nie ukróć twoich poczynań. Gliniarz stoi z założonymi rękami, zredukowany do podstawowej funkcji utrzymywania porządku. To wszystko, co robi. Jest na przeciwnym biegunie od bezpieczeństwa policyjnych czy naszej obyczajówki.

Tanger jest jednym z niewielu miejsc pozostałych na świecie, w którym, jeżeli nie posuniesz się do kradzieży, rozbojów czy jakiejś formy chamskiego, antyspołecznego zachowania, możesz robić dokładnie to, co chcesz. Rezerwat nieingerencji⁶.

Dużą część „Strefy międzynarodowej” zajmują krótkie szkice, słowne portrety rozmaitych oryginałów, których Burroughs napotykał w tangerskich lokalach. Niemal każdy z nich został przeniesiony żywcem, bądź po lekkim retuszu, na strony *Nagiego lunchu*. W Tangerze Burroughs – flaneur, dandys, podróżnik, koneser narkotyków i wykwinnych potraw, „maminsynek” bojący się wyjść na ulicę bez kilku pistoletów i laski z ukrytym bagnetem – stał się pisarzem, czyli kimś więcej niż pamiętnikarzem z gawędziarskim zacięciem. Lecz dostępność narkotyków sprawiła, że w tym samym mieście stoczył się na dno nałogu. Z pomocą ojca wyjechał do Londynu na kurację odwykową. Był rok 1956.

Eksperymentalna kuracja apomorfina powiodła się i po paru miesiącach Burroughs wrócił do Tangeru. Nie brał już heroiny ani morfiny, ale palił haszysz i pisał całymi dniami, zapisane kartki rzucając, gdzie popadło. W takim stanie i okolicznościach zastał go najpierw Kerouac, a wkrótce potem Ginsberg, którzy wiosną

⁶ William Burroughs, „Strefa międzynarodowa”, przeł. Tadeusz Pióro, *Literatura na Świecie* 7-8 (2005), s. 35.

1957 roku przybyli do Tangeru. Kerouac szybko i celnie pisał na maszynie, więc Burroughs poprosił, żeby przepisał, ile zdoła, tych porozrzucanych beładnie kartek, na których maszynopis otoczony był gąszczem odręcznych dopisków. Kerouac robił to z przyjemnością, choć skarżył się na koszmary nocne, powodowane okropnościami opisanymi w tekście Burroughsa. Najbardziej dokuczliwy był sen o gigantycznej mortadeli, która wychodzi mu z ust, metr za metrem, aż zajmuje cały pokój. Kiedy wyjechał z Tangeru, na miejscu byli już Ginsberg i Alan Ansen, i to oni, pracując na zmianę, przepisali na czysto około dwustu stron. Książka miała kilka tytułów roboczych, między innymi „Interzone” (czyli „Strefa międzynarodowa”), zanim Burroughs zdecydował się na *Nagi lunch*.

W 1958 roku Ginsberg wyjechał do Paryża, zabierając prowizorycznie ułożony w całość maszynopis *Nagiego lunchu*. Zaniósł go do Maurice’a Girodiasa, właściciela wydawnictwa Olympia Press. Jego specjalizacją była pornografia, choć wydawał również książki uznane za obsceniczne w Anglii i USA, będące jednakowoż poważnymi dziełami literackimi, na przykład *Lolitę* Nabokowa czy *Kochanka lady Chatterley* Lawrence’a. Girodias odrzucił propozycję, mówiąc, że nie da się tego odczytać, bo jest tak pogryzmołone, a w dodatku kartki są naddarte, jakby przez myszy. Ponadto w tym, co udało mu się odcyfrować, było stanowczo za mało seksu. Ginsberg był wściekły, lecz się nie poddawał. Wysłał kilka rozdziałów książki do *Chicago Review*, periodyku wydawanego przez University of Chicago, w którym wkrótce opublikowano jeden z nich, wywołując skandal, interwencję władz uniwersyteckich, zawieszenie pisma i medialną wrzawę. Kiedy władza w osobie dziekana zażyczyła sobie wglądu do zawartości następnego numeru pisma, okazało się, że redakcja zaplanowała publikację aż dziesięciu rozdziałów *Nagiego lunchu*, a jakby tego było mało, „Old Angel Midnight” Kerouaca i kilku wierszy Gregory’ego Corso. W reakcji na stanowczy sprzeciw kanclerza uczelni naczelny Irving Rosenthal wraz z zespołem zrezygnowali z dalszej współpracy. W odpowiedzi na ten cenzorski wybryk Ginsberg i Corso przylecieli do Chicago na wieczór autorski połączony ze zbiórką funduszy na nowe pismo, w którym miał ukazać się inkryminowany fragment *Nagiego lunchu* oraz teksty bitników. Pismo nazwano *Big Table*.

Kiedy Girodias się o tym dowiedział, zażądał dostarczenia gotowego do druku maszynopisu w ciągu dwóch tygodni. Tymczasem Burroughs co i rusz dodawał jakieś skecze do istniejącej pod tytułem *Nagi lunch* sterty papierów; za namową Ginsberga przeniósł się z Tangeru do Paryża, taszcząc kufer, w którym miał około sześciuset stron zapisków, potencjalnych dodatków do *Nagiego lunchu*. Pewnego ranka do hoteliku przy ulicy Gît-le-Coeur przyszedł posłaniec od Girodiasa i poprosił o tyle tekstu, ile można już dać do składu, a po resztę miał przychodzić co rano, aż do skutku. Gotowe było to, co „na czysto” przepisali Kerouac, Ginsberg i Ansen; teraz Ginsbergowi towarzyszył Brion Gysin, przyjaciel Burroughsa z Tangeru, artysta i pisarz. Burroughs wyciągał z kufera teksty, które uważał za gotowe, i dawał im do przepisania, nie troszcząc się o kolejność, w jakiej mają być ułożone w książce. Kiedy dostali korektę całości książki z wydawnictwa, Gysin orzekł, iż kolejność w niej jest doskonała. I tak zostało. Był rok 1959.

Tak szybkie działanie nie byłoby możliwe w przypadku powieści, która ma fabularną spójność, tworzoną zarówno przez czasoprzestrzennie konsekwentną narrację, jak i moralną czy światopoglądową ewolucję bohaterów, a przynajmniej mniej lub bardziej dramatyczne odmiany ich losu. Tych istotnych dla powieściowej narracji elementów w *Nagim lunchu* po prostu nie ma⁷. I między innymi dlatego nie jest to powieść, lecz byt literacki, prozatorsko-poetycki, osobny i wsobny, z niczym wcześniej napisanym nieporównywalny, choć ma pewne powinowactwa z epizodyczną powieścią łotrzykowską. W liście do Ginsberga z 6 stycznia 1955 roku Burroughs oświadcza, że znalazł sposób na „sprzeczności wynikające z rozproszenia energii po fragmentarycznych,

⁷ Pomysł na *Nagi Lunch* rodził się – dosłownie – w bólach. W liście do Ginsberga z 7 kwietnia 1954 roku Burroughs wyznaje: „Skecze (*routines*) jak nałóg. Bez skeczy moje życie jest chronicznym koszmarem, szary horror przedmieść na Środkowym Zachodzie. [...] Muszę mieć odbiorcę dla skeczów. Jak nie mam komu go wysłać, skecz wraca do mnie jak bezdomna kłótwa i rozrywa mnie na kawałki, staje cię coraz bardziej szalony (rośnie dosłownie jak nowotwór) i niemożliwy, i pokawałkowany jak walnięty bilard elektryczny, a ja wrzeszczę «Przestań! Przestań! Staram się pisać powieść». Próby ułożenia materiałów są bardziej bolesne niż cokolwiek, czego doświadczyłem”. Miles, *Call Me Burroughs*, s. 274.